№ 9.
Rok piąty.

Wychodzi raz na tydzień w Piątek.

**Przedpłata wynosi:**

| W MIEJSCU | Z POCZTĄ |
|---|---|
| Rocznie 5 Zł. . . | . . 60 kr. |
| Półrocznie 1 „ 75. kr. | . . 30 „ |
| Ćwierćrocznie 1 . . | . . 15 „ |
| Dodatek rocz. 2 Złr. | . . 10 „ |

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowej.

# KRZYŻ

KRAKÓW,
26 Lutego 1869 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYZA" przy Ulicy Grodzkiéj pod L. 88 na dole.

**Przedpłatę przyjmują:**
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzędy pocztowe właściciel drukarni w Krakowie oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się

## Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

## O Soborach powszechnych.

### Konwokacya na Sobór powszechny.

*Ciąg Dalszy.*

Ważną jest niezmiernie kwestya o konwokacyi, czyli o naznaczeniu Soboru powszechnego, a od jéj należytego zrozumienia zależy jasne pojęcie tak o Kościele reprezentowanym na Soborze jak i o prawomocności jego działań i wyroków. Błędnych pod tym względem, a nawet grubo niebezpiecznych pojęć, niestety, niebrakuje. Słyszymy, że pomimo zwycięztwa stanowczo odniesionego nad doktrynami Gallikanizmu, marodery upadłéj sprawy zaczynają agitować i mogą jeszcze niejednego kłopotu być przyczyną dla Kościoła. Inna doktryna daleko jeszcze niebezpieczniejsza, bo poddająca działania Kościoła, jakby jakiéj instytucyi państwowej, pod kontrolę, nadzór i zarząd władzy świeckiéj, jakkolwiek przy obecném usposobieniu Episkopatu w ojczyznie smutnej pamięci Hontheima, niemoże się spodziewać prawie żadnéj szansy, łatwo jednak podjętą być może przez wyznawców tyranizującego wszelką rzeczywistą wolność liberalizmu — i za hasło nowych przeciw Kościołowi napaści użytą. Historya *falsorum fratrum*, będąca przed wiekami przyczyną głównych udręczeń Apostoła narodów, trwa do dziśdnia, a nieprzyjaciele Kościoła umieją się nią posługiwać w swoich przeciwko niemu działaniach. Dodajmy do tego nowe pojęcia o zródle wszelkiéj władzy—i przebrany za zasadę nonsens o wszechwładztwie ludu – i drugi nonsens albo raczej fałsz, działający świadomie czy nieświadomie na rzecz schyzmy, tak zwanéj *nacyonalnéj religii* i *nacyonalnego Kościoła* — a zrozumiémy, jak dalece w obecnéj chwili, prawomocność działań i wyroków mającego niedługo zebrać się Soboru, zakwestyonowaną być może ze względu na zasadę i sposób jego konwokacyi.

Aby Sobór był powszechnym, wcale na to niewystarczyłoby, choćby się biskupi całego katolickiego świata w jedno zgromadzili miejsce, i z własnego popędu do narad o rzeczach kościelnych przystąpili. Zjednoczenie biskupów w tym celu, powinno być takie, iżby rzeczywiście cały Kościół przedstawiało i w imieniu całego Kościoła prawomocnie działać mogło. Za przykład w téj mierze posłużyć nam może zwoływanie sejmów lub parlamentów, których członkowie, aby prawnie działać i stanowić mogli, niedość jest, aby byli prawnie wybrani lub postanowieni, lecz także, aby byli prawnie zgromadzeni. Według konstytucyi Kościoła, będacéj równie jak sam Kościół dziełem Chrystusa, powagą prawnie zgromadzającą reprezentantów Kościoła jest prymas całego kościoła, to jest: Biskup Rzymski.

Do istoty bowiem Soboru powszechnego należy, aby władzę swą wywierał na *cały Kościół*. Władzy takiéj Sobór jakkolwiek byłby z wielkiéj liczby biskupów złożony sam przez się mieć niemoże, jeżeli się zebrał bez aktu konwokacyjnego rzymskiego biskupa. Władza ta bowiem do istoty Soboru powszechnego potrzebna nie ztąd wcale urasta, jakoby ją pojedynczy biskupi posiadali radykalnie, czyli w poczęciu acz niekompletną. Gdy bowiem władza biskubów *sama przez się* oznaczona jest granicami ich dyjecezyi, i po za te granice bynajmniéj nie sięga, przeto takiéj choćby najmniéj *poczętéj władzy na cały Kościół* sami z siebie wcale posiadać niemogą. Czego też nieposiadają biskupi pojedynczo wzięci, tego mieć niemogą i wzbiorowéj swéj powadze, jakoby udzielający sobie tę władzę wzajemnie; władza bowiem wten wsposób powstała, niemogłaby zobowiązywać ani biskupów na Synodzie nieobecnych, ani biskupów następnych. Jedyną zasadą władzy, którą Biskupi na cały Kościół posiadać mogą, jest tylko to, że na Soborze powszechnym przedstawiają kollegium Apostolskie, do którego Chrystus był wyrzekł te słowa: *Zaprawdę powiadam wam, cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.* (Ew. S. Mat. XVIII. 18.) Wszakże jako Piotr, był głową samegoż Apostolskiego Kollegium, i jako owemu kollegium w oderwaniu od Piotra uważanemu nieprzysługiwało żadne z danych przez

Chrystusa praw i obietnic, tak i biskupi w jedno zgromadzeni bez interwencyi Rzymskiego biskupa w żaden sposób wejśćby niemogli w używanie praw udzielonych apostolskiemu kollegium i popełniliby czyn rebelii, gdyby się poważyli działać jako reprezentanci powszechnego Kościoła i stanowić jako prawodawcy obowiązujący cały Kościoł na Soborze niezwołanym przez Papieża. Nie idzie przecież zatém, aby akt konwokacyjny Papieża miał uprzedzać konieczne samo zebranie się biskupów. Bez aktu tego zebraćby się sami przez się niemogli w Sobór *powszechny*, ale jeżeliby się zebrali w moc konwokacyi partykularnéj w Sobór partykularny, a Papiéżby następnie to zgromadzenie uznał za reprezentacyę powszechnego Kościoła, lub jeżeliby stanowili jako synód partykularny, a Papiéż uznałby w nich następnie charakter prawodawstwa Kościoła powszechnego, wówczas Synód w moc swéj konwokacyi tylko *partykularny* stałby się wskutek takiego uznania i zatwierdzenia Papieskiego powszechnym. Gallikanie, jeźliby chcieli być w zgodzie z swemi zasadami, całkiem inaczéj rzecz tę, ilekroć razy szłoby o kwestyę wiary, pojmowaćby musieli. Gdy bowiem oni utrzymają, że dar nieomylności samemu kollegium Apostolskiemu i Kościołowi został udzielony, tém samem i Sobory powszechne nie z innéj racyi uważać mogą za nieomylne, jak tylko, że te Sobory całe ciało biskupów przedstawiają. Ta zaś reprezentacya, tém mniéj ich zdaniem mogłaby być zależną od uznania Papiéża jako przedstawiciela całego Kościoła, że oni właśnie chcą mieć samego Papiéża od ciała biskupów zależnym. Pytanie tylko, jakim sposobem trzecia lub czwarta część biskupów całego świata, może rzeczywiście reprezentować wszystkość ciała biskupów? Mogłoby to być tylko w tym wypadku, gdyby wszyscy, taką władzą zostali na Sobór wezwani, któraby jednocześnie była w stanie nieprzybyłych za odpadłych od prawa głosowania w imieniu i na rzecz całego Kościoła odsądzić oraz prawom ustanowionym przez obecnych na Soborze poddać nieobecnych. Otóż właśnie władzę taką posiada tylko Papież, który w moc swego naczelnictwa wywiéra władzę biskupią na cały Kościół i wszystkich biskupów do stawienia się na Sobór sam mocen jest wezwać.

Febronijanie i staréj daty Józefiniści (nowsi bowiem bardzo już nieśmiało w téj kwestyi głos podnoszą) gdy utrzymują, że prawo konwokacyi na Sobór panującym przysłuża, temiż samémi argumentami wojują, któremi usiłują dowieść zależność Kościoła w rzeczach zewnętrznéj karności od rządów świeckich. Zapominają oni, czy niechcą na to uważać, że gdy Kościół jest społecznością całkiem różną od społeczności polityczéj, społecznością w sobie saméj całą i skończoną, przeto też niezawiśle od społeczności politycznéj i od jakiéjkolwiek jéj reprezentacyi, o sprawach swoich może i powinien stanowić. Wszelka władza działać może i powinna w swoim tylko zakresie, a jak społeczność polityczna niemoże być tym zakresem dla władzy kościelnéj, tak społeczność kościelna niemoże być zakresem dla władzy politycznéj. Cóż jednak, jeżeli w skutek sporów religijnych wynikają zamieszki społeczeństwu cywilnemu szkodliwe? Czyż to nie daje prawa panującym do zwoływania Soborów, aby takowe przyczynom owych zamieszek kres położyły? Tak twierdzą Febronijanie — ale przeszły już czasy, kiedy tego rodzaju nielogiczności lub raczéj wykręty pozłacane fałszywém przedstawieniem faktów historycznych wystarczały na zasypywanie oczu prostodusznym. Jeżeli co bowiem z możebności takich zamieszek spowodowanych religijnemi sporami wynika, to właśnie uznanie i uszanowanie władzy kościelnéj, która spory tego rodzaju zawsze na czas załatwia i sama najlepiéj wiedzieć może, jakiemi środkami załatwiać je należy. Nie kwestye bowiem religijne, zamieszki wywoływać zwykły, ale fakcye polityczne, które tak dobrze z Soborów jak i z owéj kwestyi umieją brać assumpt do swych agitacyi. Z resztą z możebności sporow i zamieszek możnaby jeszcze i to wywnioskować, że panującym przysłuża prawo upraszania Stolicy świętéj o zwołanie Soboru, lub też zaszczytny obowiązek wspierania jéj swą władzą w przeprowadzeniu działań soboru mimo zewnętrznych materyalnych czy moralnych przeszkód. Ale żeby z tąd wynikać miała władza zwoływania Soborów przez panujących mimo lub przeciw woli Papieży, taki wniosek mógł się tylko wylęgnąć w umysłach albo już schizmie pozyskanych, albo ją przygotowujących. Wszakże z tych samych umysłów i on też sławny wyszedł argument, że gdy Papieże niemają swego własnego terytorymu, czyli Państwa, przeto też i Soboru sami zwoływać niemogą, bo Sobór musi gdzieś konsystować. Daje nam to tylko do myślenia, dla czego nieprzyjaciele, lub fałszywi przyjaciele Kościoła chcieliby Papieża wyzuć z doczesnego Państwa. Gdyby tkliwe, pobożne i wymowne dowodzenia tych Panów doszły do upragnionéj przez nich konkluzyi — wielkie dzieło, do którego zabierają się w Rzymie, pozostałoby w zakresie dalekich projektów. Pius IX. zatem zwołujący do Rzymu koncylium stawia razem przeciw dwom obozom nieprzyjacielskim dwa niepokonalne fakta i dowody: *pierwszy*, że jest panującym niezawisłym na swém terytoryum doczesnem — i że to terytoryum jest mu dla dobra całego chrześcijaństwa potrzebne, aby mógł kiedy osądzić za potrzebne, i z całą swobodą zgromadzić Sobory powszechne; — *a drugi*, że jakkolwiek fałszywem jest aby terytoryum było podstawą władzy Zgromadzenia Soborów powszechnych, bo tą zasadą jest rząd najwyższy nad kościołem złożony wolą jego Stwórcy w ręku Piotra i jego następców, i jakkolwiek fałszem jest ubliżającym i historyi i najświętszym zasadom własności, że Papieże niemają swego terytoryum — to jednak mimo wszystkich gwałtów i grabierzy spełnionych przez nieprawy rząd króla Galant — uomo — i mimo wszystkich szalbier-

czych dążności jego ministrów i tak zwanago parlamentu włoskiego, — mimo wszystkich najochydniejszych knowań włoskich i niewłoskich rewolucyonistów, mimo całéj wścieklizny łagodzonéj błazeństwami proklamacyi Garybaldystowskich, oraz orędownictwa i lamentacyi europejskiego liberalizmu — usiłujących postawić na swojém, a przynajmniéj dowieść, że Papiestwo rezyduje w nieswojém Państwie, że Rzym z obecnym swoim okręgiem nie jest teryotoryum Papieskiem, ale jest własnością państwa, czy własnością ludu włoskiego i od jego wszechwładztwa zależy — mimo tego wszystkiego — on, Papież, jako Pan niezawisły w swojém Państwie, nikogo z doczesnych władzców o pozwolenie nieprosząc, nikogo ani się radząc, ani się pytając, sam z własnego i od wszelkich wpływów wolnego popędu, Sobór powszechny w Rzymie naznacza, i biskupom całego katolickiego świata na ten Sobór mocą sobie tylko właściwą przybyć poleca.

*Dalszy Ciąg nastąpi.*

---

# Kwestyja propinacyjna.

*Czyja sprawa? Pana wójta. Kto sądzi? Pan wójt.*

Na to wychodzą wszystkie *prawie* korespondencyje z kraju w sprawie propinacyjnéj, jakie *Czas* umieścił dotąd w swojich kolumnach. Właściciele propinacyj widząc co się święci, jak są zagrożonymi w posiadaniu swojego tak zwanego prawa, rozwijają wielką czynność i raczą nas projektami tak ułożonémi, aby jak najwięcéj wytargować za to źródło wzrastających swojich dochodów, za tę Kalifornię bogactw nieprzebranych, pozwalających w pr......... życiu opływać w dostatki — kosztem materyjalnego i moralnego upadku swojich bliźnich. Jedni nie mogą się oswojić z tą straszną myślą, aby mieli na zawsze już opuścić te eldorado; więc radzą krajowi wielkodusznie, aby wykupiwszy od nich monopól wyrobu i sprzedaży tego uszczęśliwiającego nektaru, przekazał go napowrót w ich ręce, jako biegłych i doświadczonych pod tym względem przemysłowców — w interesie, rozumié się, powszechnego dobra. Ale broń Boże podwyższać ceny trunków! bo jakżeby mógł pokrzepiać tym *kordyjałem* siły swoje pracowity i poczciwy ludek? miłosierdzie i dobrze zrozumiany interes wykluczają podobną utopię barbarzyństwa. — Myśmy już wypowiedzieli niejednokrotnie nasze na tę piekącą sprawę zapatrywanie się, i wcale nie lękamy się odosobnienia; rychło czy późno oświadczą się za nami bez wątpienia, szlachetni i *trzeźwi* sprzymierzeńcy, którzy widzą *prawdę* po naszéj stronie, ale dla pewnych skrupułów nie ośmielają się jeszcze wystąpić w jéj obronie z odwagą cywilną. I prawda zawsze zwycięży; idzie tylko o to, aby nas wypadki nie ubiegły, aby Opatrzność święta nie potrzebowała tu posługiwać się ręką obcą, jak przy zniesieniu n. p. pańszczyzny, abyśmy dla chluby i korzyści nieocenionéj kraju, przekonać i pozyskać mogli samych naszych przeciwników, kochanych Rodaków.

Nie zamierzamy naszémi remonstracyjami robić komukolwiek najmniejszéj rekryminacyji; pragniemy z całéj duszy zgody i jedności, odpychamy z oburzeniem największém wszelką myśl, gdyby nam się kiedy nasuwała, czego jednak dotąd niedoświadczaliśmy, okupywania powszechnego dobra kosztém grzesznego pokrzywdzenia czyjegokolwiek, z zasady, że do celu dobrego środków dobrych i godziwych używać należy. Popiéramy tylko słuszną sprawę szczérze i otwarcie; nie naszą więc to winą, że droga, na którą usiłują niebacznie zprowadzić załatwienie kwestyji propinacyjnéj, tak bardzo wydaje nam się być niewłaściwą i zgubną.

W jedném zgadzają się z nami nasi przeciwnicy, w tém, że powszechna wolność przemysłu propinacyjnego, nawet przy największém opodatkowaniu nie przyniosłaby krajowi korzyści ale zprowadziła niechybnie jak najgorsze następstwa, t. j. haniebną konkurencyję bałamucenia ludu, tych obławów na ofiary lekkomyślności i głupoty, tych uścisków niedzwiedzich i łez krokodylich. O, nie chcemy téj swobody zwierzęcéj! Wolność, aby była zbawczą i nie wyradzała się w swywolę, powinna mieć swoje granice, wytknięte sumieniem i rozsądkiem zdrowym. Ludzie od młodości swojéj są więcéj do złego niż do dobrego skłonni; do upadku moralnego tak im łatwo jak wozowi z góry na dół, do cnoty zaś tak trudno, jak na stromą górę, powiada Piotr Skarga. Nie popuszczać namiętnościom cugli, ale powściągać je powinna każda ustawa. Czémże są prawa, czém jest różność rozmajtych stanów w społeczeństwie, jeżeli nie liniją demarkacyjną czynności ludzkich? Monopol propinacyjny leży w interesie kraju. Zresztą o tém jeszcze potém.

Pisząc to, jesteśmy pod miłém wrażeniem myśli i uczuć bardzo pięknych zawartych w broszurce o Bractwie Trzeźwości pseud. *Kazimierza Góralczyka*. Wyjątków z niéj nie robimy, gdyż zaraz po przeczytaniu puściliśmy ją w obieg między lud prosty. Znaleźliśmy w tym autorze sprzymierzeńca bardzo znakomitego. Zgadza on się z nami w zdaniu o potrzebie *podwyższenia* ceny rozpalających napojow.

Oby się raczyli przyłączyć do nas jak najspieszniéj wszyscy światli i szlachetni Rodacy w podejmowaniu walki, jakąśmy wypowiedzieli *pijaństwu!*... Dodajemy tylko, że zasady nasze, od których nieodstąpimy, są oprócz powyżéj wypowiedzianych: *konieczny wykup* prawa propinacyjnego, *za jakąbądź* cenę, w interesie samychże *właścicieli* propinacyj, w interesie biednego *ludu* mianowicie nałogowych pijaków, w interesie *moralności i oświaty*, *Kościoła i kraju*. Naszą zaś poprzednio zrobioną uwagą, że nie dochody przypadkowe ale wartość realna propinacyji tj. fabryki wyrobu napojów,

karczem, szynków, gruntu etc. stanowić właściwie powinna o wymiarze wynagrodzenia za wywłaszczenie w mowie będące, chcieliśmy zawarować tylko zasadę słuszności; ale absolutystami nie jesteśmy, ani żadną nienawiścią i żadną niegodną zemstą nie powodujemy się, modlimy się owszem za winowajców (że ich jest wielu,nikt nie zaprzeczy), uwzględniamy okoliczności i *przystajemy na wszelką cenę wykupna, bo żadna nie będzie za wysoką*, jeżeli się rzeczywiście *wykupi* lud z niewoli moralnéj, osiągnie cel życzeń naszych najgoretszych.

Wyglądamy z upragnieniem korespondencyj w tym naszym duchu, *aby w uściech dwóch, trzech* lub więcéj *świadków stanęło* w całéj powadze nasze *słowo* prawdy w obec przyszłego wys. Sejmu.—

*ks. Wincenty Piksa.*

# Papież w opozycyi z idejami tegoczesnéj oświaty.

Ciąg dalszy

W Encyklice zaś do Episkopatu austryackiego 1856r. występuje Ojciec święty przeciw racyonalistom tegoczesny mmówiąc: Niepotępia Kościół święty usiłowania tych, którzy *prawdę chcą poznać* *), ponieważ Bóg nanaturę ludzką rzeczywiście obdarzył chęcią poszukiwania prawdy, i niegani myślenia zdrowego rozumu na to, żeby duch nabierał potrzebnej wiedzy w naukach przyprzyrodzonych, i zgłębiał tajemnice w naturze ukryte. Albowiem wié on o tém bardzo dobrze, i przyznaje to że z pomiędzy *darów z niebios* *2) otrzymanych najznakomitszym jest ten który do rozumu się odnosi; a którym wszystko, cokolwiek pod zmysły nasze podpada, obejmując, stawamy się niejako Bogu podobnymi, którego obraz w sobie nosimy. Wie on, że ci szukać trzeba człowiecze, póki nie znajdziesz, i wierzyć w coś uwierzył, gdy przy tém *i to wierzysz, że więcéj nie należy ci się wierzyć ani szukać, jeżeliś znalazł i wierzył, co Chrystus postanowił, który nic innego nie każe ci poszukiwać, jeno to co postanowił.* *3) Cóż tedy jest, czego Matka to niecierpi i niepozwala, i co, z przekazanego sobie obowiązku strzeżenia depozytu, koniecznie ganić i potępiać musi? Bezwątpienia owych tylko zarozumiałość Kościół święty nader ganił zawsze i potępiał jako i obecnie gani i potępia, którzy nadużywając rozumu, takowéj powadze mówiącego samego Boga niecnie i głupio przeciwstawiać i przekłakać niewstydzą się i nielękają, i gdy zanadto się wynoszą, zaślepieni od własnéj pychy i zarozumiałości, tracą światło prawdy, wiarę, o której napisano, *kto nieuwierzy, będzie potępiony* *4) *i dumnie o sobie rozumiejąc* *5) pogardzają i nieprzyjmują żadnéj wyższéj nad sobą istoty; co więcéj, chcieliby aby sam Bóg ich głupstwom potakiwał temu, co sam w nas zaszczepił, stawał się podwładnym. Ci są, którym Kościół odpowiada, że *6) *słuszną jest rzeczą,* abyśmy w poznawaniu Boga, Bogu wiarą oddawali, od którego wszystko pochodzi, cokolwiek o nim wierzymy; albowiem człowiek sam przez się niemógłby był Boga poznać tak jak się należy, gdyby sam Bóg niebył go tego pouczył. Ci są, których do zdrowego umysłu Kościół święty przywrócić pragnie temi słowy: *Cóż bardziéj z rozumem niezgodnego, jak usiłowanie rozumem rozum chcieć przewyższyć? I cóż bardziéj przeciw wierze, jak niechcieć w to wierzyć, czego rozumem dosięgnć niemożna* *7) I tych wszystkich przekonywać nigdy nieprzestaje, że wiara nie na rozumie lecz na *powadze* *8) się opiera, albowiem byłoby to nader nieprzyzwoicie; żeby Bóg mówiąc do człowieka, musiał mowę swoją dowodami stwierdzać, jakoby mu niechciano wierzyć, lecz należy się, żeby mówił do niego jako Pan, najwyższy sędzia, który nie ma potrzeby dowodzić, lecz tylko orzekać przedwieczne wyroki swoje.

Dla tego też niepotrzeba nam lękać się malować piorem zło, które zdaniem Ojca świętego stało się powszechném u tych ludzi, którzy nazywają się postępowymi; widzimy bowiem, że Religia chrześciańsko-katolicka nie jednym tylko jakimś pojedynczym błędem dogmatowi katolickiemu przeciwnym za dni naszych jest osłabioną, lecz że w tych nawet królestwach i państwach gdzie dawniéj Katolicyzm swobodnie się rozwijał i kwitnął zagnieździło się mnóstwo jawnych już niedowiarków, którzy objawieniu Bożemu i Kościołowi zaciekłą wojnę wypowiadają. Zresztą, jeżeli uwagę zwrócimy naszę na różne stany i klasy ludzi do składowych części państw europejskich, należących, trudno już dziś między niemi znaleźć człowieka, o którymby z pewnością powiedzieć można, iż natyle jest religijnym i moralnym, żeby w praktycznym swém zachowaniu się i postępowaniu religijności prawéj nie naruszał, i niedawał dowodów indyfertyzmu religijnego w obcowaniu z ludzmi. Nawet w pośród prostego wiejskiego ludu natrafiamy dzisiaj na mnóstwo pojedynczych indywiduów rezonujących o prawdach wiary i obyczajów w sposób nieprzyzwoity i zagadkowy tak dalece, iż rzecby można, że owa prostota i pobożność, która dawniej lud wiejski ożywiała, przeobraziła się w światową niesforność i rozumowanie niedorzeczne o prawdach religii, wiedzy sztuki i wynalazków ludzkich. Zarzucano nieraz wiekom wiary, że budząc szerokie aspiracye do zaziemskiego świata, ubezwładniały niby żyjących na tym padole ziemskim; otóż z drugiéj strony możnaby zrobić podobny, zarzut naszym cywilizatorom, że szamotając się w czczości, lub ubiegając się za drobnostkami próżności, odnoszą tylko pozorne zdobycze. Kto sieje wiatr, wiatr tylko zbierać będzie.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

*) Lactant. divin. institut. libr. 3. cap. 1. *2) Clemens Alex. Stromat. libr. 1. cap. 2. et Gregor. orat. panegyr. cap. 7. 13. *3.) Tertull. de praescript. cap. 3. *4.) Marc. 16. 16. *5.) I. Hilar. de Trinit. libr. 4.

*6.) Cassian de Incarnat. libr. 4. cap 2. *7.) S. Bernard. Epist. 190. *8.) Bernard. de considerat. libr. 5. cap. 3.

# Nauka ewangeliczna na niedzielę III Postu.

*Lecz jeźli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaisteć przyszło do was królestwo Boże. U św. Łuk. r. 11. w. 20.*

Chrystus Pan, jak wam wiadomo, Nalmilsi! odkupił świat, wyzwolił ludzi z niewoli szatańskiéj, w jaką w padli w skutek pierworodnego grzechu; z tém wszystkiém jednak zostawił człowiekowi każdemu wolną wolę korzystania lub nie, z tego niepojętego dobrodziejstwa, nabycia *wolności dzieci Bożych*, albo jęczenia we więzach piekielnych, zostania przy swém Zbawicielu najśw. albo powrotu do poddaństwa u swego najzaciętszego wroga. Dobre i złe, świętość i grzech, ztarły się, a zwycięztwo odniósł mocniéjszy, prawda nad fałszem, życie nad śmiercią: Chrystus Pan pokonał *książęcia ciemości*. A lubo to jest walka duchowna, podobało się wszelako Bogu, objawić ludziom jéj skutki błogie przez znaki i cuda podpadające pod zmysły. Dlatego dopuścił P. Bóg, ażeby za czasów Chrystusa Pana i Apostolów św. częste trafiały się wypadki *opętania* ludzi przez złego ducha, a moc Boska widoczną się okazywała wypędzaniem go z ciał nieszczęśliwych, iżby ludzie widząc to lub szłysząc o tém, podnosili się myślą do pojęcia o uwolnieniu *dusz* swoich z pod potęgi i władzy szatańskiéj. Człowiek opętamy od djabła bardzo był nieszczęśliwy, jedni utracili mowę, inni władzę w całém ciele swojém: inni rzucali się o ziemię i w kowulsyach ciężkie znosili cierpienia, zły duch zapanowywał nad zmysłami i władzami ciała równie jak duszy nieszczęśliwéj ofiary, swojéj. Takich opętanych, niemych, głuchych, zparaliżowanych, przynoszono do Pana Jezusa, prosząc, aby ich uleczył, czyli wypędził szatana z ciał ludzkich. Co też Pan Jezus w miłosierdziu swojém czynił cudownie i rozkazywał djabłowi wyjść z człowieka; a djabeł musiał być posłusznym, i człowiek wtenczas został uzdrowionym. Bywało, że szatan, chcąc sobie ująć Pana Jezusa, wychwalał go: *Wiem, czem jesteś, Synem Bożym! Czemuż tak prędko czynisz nam niepokój? pozwól nam zostać dłużéj! co Tobie, Jezusie! do tego?* Ale Pan nasz nie zważał na te pochwały obłudne i na te prośby piekielnego ducha, i rozkazywał mu natychmiast wychodzić. Widząc to ludzie, mówili: Cóż to jest za Prorok, co za Nauczyciel święty, że Go i szatany słuchać muszą! Zaiste, on musi być Synem Bożym, On prawdziwym Messyaszem!

Wypędzali wprawdzie i uczniowie Pańscy, a nawet Lewici Izraelscy, szatanów z ciał ludzkich, ale modlitwami długiemi i egzorcyzmami., czasem zaś niepotrafili tego uczynić; lecz Pan Jezus swoją własną mocą, swojém rozkazem, uzdrawiał opętanych, a jako Bóg prawdziwy niepotrzebował nawet zbliżać się do nich, zdaleka czynił te cuda jak nad córką niewiasty chananejskiéj.

Ale czyż te oczywiste cuda wszystkim widzom posłużyły do zbawienia? czyż wszystkich przekonały o Boskiéj mocy Chrystusa Pana? Bynajmniéj! Złość i przewrotność ludzka zanadto jest ślepą, aby miała korzystać z największych dobrodziejstw Bożych. Jakoż faryzeusze i inni nieprzyjaciele Zbawiciela najśw. gdy na te dziwy patrzyli a nie mogli ich zaprzeć, posądzili *Pana* o zmowę z Belzebubem, książęciem szatanów: że jego, a nie swoją mocą wyrzuca djabły z ciał opętanych. O, jakże oszczerstwo niedorzecznêm, jak wielką jest ślepota i złośliwość tych pysznych i przewrotnych ludzi! Udają bardzo mądrych i uczciwych, a popełniają największe głupstwo i niesprawiedliwość. Odpowiada im łagodnie i z godnością Pan Jezus, że szatan przeciwko szatanowi walczyć nie może, boby się sam sobie sprzeciwiał, że inni także ludzie modlitwami wypędzają szatanów z ciał opętanych, a przecież o nich nie przypuszczają. jakoby mieli czynić to mocą szatańską; że przeto przyznać muszą, że w takich cudach jest palec Boży, i *że królestwo Boże przyszło już do nich.*

Najmilsi! Faruzeuszowie pomarli, ale z nimi nie wstąpiła do grobu potwarz i niedorzeczność; są i teraz ludzie dopuszczający się podobnych niesprawiedliwości: obrzucają oni największe cnoty oszczerstwem a zasługę obelgą i zniewagą, czują szatańską rozkosz w poniżaniu swoich bliźnich i odbieraniu im dobrego imienia przez potwarz i kłamswo. Jak Pan Jezus tak i my, bronić się mamy przeciwko pociskom złego języka, z godnością i łagodnością, dowodami i życiem nieskazitelném,

A walka złego z dobrém, cnoty z występkiem, trwa jeszcze i będzie trwać aż do skończenia świata. Nie przewodzi dziś szatan nad naszemi duszami i ciałami widocznie niesłychać o ludziach opętanych; ale nieprzestaje uderzać na nas sposobem niewidzialnym, tajemnym, *krąży on*, powiada Piotr św. *jak lew ryczący, szukając kogoby pożarł.* W czuwaniu i trzeźwości, w modlitwie i pracy, nasze bezpieczeństwo i obrona. *Szatan boi się*, naucza św. Antoni Pustelnik, *modlitwy i postu, pokory i dobrych uczynków.* A Pan Jezus oświadcza, że *błogosławiony, który słucha słowa Bożego i strzeże go*, tj. który w pokorze i szczerości chętnie dowiaduje się, jaka jest wola Boża, jakie przykazanie Pańskie i do tego stosuje swoje całe życie. Przeciwnie, ten jest duchowo *opętany* od złego ducha, ten w jego niewoli, który grzeszy; kto nie słucha słowa Bożego, i niém gardzi, kto przestępuje zakon Pański, ten jest z djabła, który od początku grzeszył i zawsze sprzeciwia Panu Bogu. Do opętanego, pozbawionego mowy i słuchu, przyrównywają Ojcowie święci osobliwie grzesznika, który głuchym się okazuje na upomnienia zbawienne a nie wyznaje grzechu swojego w Sakramencie Pokuty św. bo szatan to czyni go nieczułym na głos Boży, i zamyka usta, aby dla wstydu i ludzkich względów nie wyrzucił ze siebie grzechowej trucizny. Dla takich nie jest królestwo Boże, takim nie udziela się wyleczenie z chorób duszy i łaska poświęcająca, pozostają oni dobrowolnie w szatańskiéj niewoli!

O! strzeżmy się, Chrześcijanie! każdego grzechu! zwyciężajmy pokusy złego ducha i uświęcajmy się w zdroju łask sakramentalnych: abyśmy cieszyć się mogli błogą wolnością dzieci Bożych w królestwie niebieskiém po wszystkie wieki z najświętszem Zbawicielem naszym, Amen.

---

# Nauka ewangeliczna na niedzielę IV. Postu.

*Ten jest prawdziwy Prorok, który miał przyjść na świat. U św. Jana r. 6 w. 14.*

W przeszłą niedzielę rozważaliśmy w krótkości charakter Chrystusa Pana *królewski*, w zwycięzkiéj potyczce przeciwko księżęciu ciemności, kłamstwa i duchownego poniżenia, O Jego jednak królestwie nie mamy rozumieć błędnie, jak żydzi, jakby było z tego świata na sile fizycznéj i marnym ziemskim majestacie oparte, do czasu tylko ograniczone, nie! nie materyalném, kruchém i światowém jest to Jezusowe królestwo; ale jest królestwem *prawdy, dobra, doskonałości*, i szczęśliwości *wiecznéj*; *Syn Ojca światlości, od którego wszelki dobry dar pochodzi*, jest królem wieków, Panem nieśmiertelnym, którego panowaniu nie ma końca, a władza jego rozciąga się po za granice czasu i miejsca. Ten najdoskonalszy królewski charakter naszego Zbawiciela najśw. występuje przed oczyma naszemi w cudownym blasku chwały w ścisłém połączeniu z godnością najwyższą *kapłaństwa i proroctwa*. Panuje Chrystus Pan nad ciałami naszemi, nad światem fizyczném, nad stworzeniami wszystkiemi, jako Bóg prawdziwy, jako Stwórca wszechmocny, panuje jako Bóg człowiek, nad mocami piekielnemi, gdyż wszystko podbił sobie mocą Bóstwa i zasługą człowieczeństwa; ale chce panować szczególniej nad duszami naszémi, pragnie założyć tron swéj chwały w sercach naszych; nie ku niewoli, lecz ku wyswobodzeniu i uszczęśliwieniu naszemu. Dla czego, gdy go żydzi chcieli obwołać królem swoim, królem jednego narodu, w pojęciu zwykłem, ludzkiém i włożyć na Jego skronie koronę doczesną, światową a podać berło panowania ziemskiego: umknął Pan Jezus od nich i schronił się na pewnéj górze, aby w rozmowie z Ojcem niebieskim radzić nad środkami podniesia podniżonego nieszczęśliwego ludzkiego rodu.

Jeżeli pod tym względem mylił się lud otaczający naszego Pana, to z innych względów daje nam piękny i zbawienny do naśladowania przykład. Postępuje żydowska rzesza za Jezusem, słucha pilnie nauki Jego przynosi do uléczenia kaleki, chorych i opętanych, a w téj troskliwości chwalebnéj zapomina o potrzebach swojego ciała; spełniając tym sposobem przestrogę świętą: *Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta będzie wam przydaną*, a Mistrz najlepszy, zdjęty politowaniem, gdy nauką swoją nasycił dusze, pokrzepia cudownie i ciała swych słuchaczy, wzmacnia znużone siły fizyczne. Oni zdają się o sobie zapominać, ale Pan zna ich potrzeby i przychodzi w pomoc: pięciorgiem jęczmiennego chleba i dwoma rybami nasyca ludzi przeszło pięćtysięcy; a pozostałe ułomki napełniły dwanaście koszów. O, królu nasz cudowny! *jakże słodkie Twoje jarzmo i lekkie Twoje brzemię!* Nie żądasz od nas innéj daniny, prócz naszego serca schorzałego i okrytego ranami, a dla tego jedynie pożądasz tego naszego biednego serca, abyś je łaską swoją uzdrowił, nasycił, uspokoił, uszczęśliwił prawdziwie, boś nie tylko królem najlepszym, Panem najmiłościwszym, ale przytém także Prorokiem i Kapłanem, Nauczycielem zbawczéj prawdy, Mistrzem najwyższéj mądrości, i kapłanem ofiary, samego siebie oddający za nasze zbawienie, siebie ofiarujący na okup nasz, własném najboleśniejszém zadosyćuczynieniem gładzący nasze przewinienia! O Królu i Panie najświętszy! Ty sam zaopatrujesz potrzeby tak ciała jak ducha naszego a uczysz nas nadto należytego używania darów Twoich. Rozważcie to bogaci i ubodzy, mędrcy i prostaczkowie, wielcy i mali! Ten, co utrzymuje świat cały, który daje pożywienie czasu swojego każdemu stworzeniu, miałżeby zapomnieć o tych, co się zpuszczą na Niego z ufnością, co z uległością i miłością dziecięcą pełnią Jego ojcowskie rozkazy? Szafuje on darami tak materyalnemi jak duchownemi, doczesnemi jak wiecznemi wedle swéj woli i upodobania, w zamiarze najlepszym; daje bogatym, aby posiadali środki czynienia bliźnim swoim dobrze, udowodniania czynem, miłosierdzia i litości nad nieszczęśliwymi, uszczupla swych dobrodziejstw innym, aby mieli sposobność ćwiczenia się w cierpliwości i podnoszenia swych myśli i swych uczuć w krainę lepszą, podnosili serca do dóbr niebieskich. O, jakże nam mało potrzeba na tym świecie do naszego zadowolenia i uszczęśliwienia, byle nam towarzyszyło błogosławieństwo i łaska Boża! bylebyśmy *Pana* mieli przy boku naszym, w sercu naszém, bylebyśmy podnosili oczy w góry, a ztamtąd wyjednywali gorącą modlitwą błogosławieństwo dla duszy i ciała, modlitwą rozpoczynali i modlitwą kończyli nasze pokrzepienie, składając hołd Dawcy wszelkiego dobra; bylebyśmy wreszcie w uszanowaniu i poważaniu najmniejszego daru czcili głęboko dobroczynną prawicę Bożą!.

A że dusza częścią jest najznakomitszą nierównie od ciała, więc o pokarm dla niéj, pokarm duchowy, starać się winniśmy. Jest nim najprzód *słowo Boże*, nauka i prawda; jest daléj *łaska* Boska, jest wreszcie *Chléb anielski*, Ciało Chrystusa Pana żywe z Bóstwem i człowieczeństwem utajone w najśw. Sakramencie Ołtarza. Do tego duchowego stołu zaprasza nas Pan Jezus w tym zwłaszcza pokutniczym czasie. Przystępujmyż do niego z czystém sercem i duszą usprawiedliwioną; uléczmy się wprzód z moralnych upadków w Sakramencie Pokuty św. przygotujmy naszego ducha modlitwą i uczuciem gorącego nabożeństwa: a Chléb anielski udzieli nam wesela anielskiego, zadowolni i uszczęśliwi duszę naszę, posili ją na drodze piegrzymowania doczesnego i poda jéj zadatek żywota wiecznego. Tak bowiem powiedział do téjże samej rzeczy Zbawiciel nasz najśw. *Chléb, który z Nieba zstąpił, Ciało moje jest na żywot świata. Kto pożywa Ciała mego, żyć będzie na wieki, a ja go wskrzeszę w dzień ostatni.* Amen.

---

# ŚRODKI

## do rozszérzania prawdziwéj oświaty między ludem.

Ciąg dalszy.

Celem szkółek ludowych jest nauczyć młodzież wiejską czytać, pisać, rachować, obeznać z głównemi zasadami pszczelnictwa, ogrodnictwa, rolnictwa, jakotéż geografią i historyą swego narodu i kraju, a nadewszystko, iżby się utwierdziła w prawdziwéj wierze i

bogobojności, zgoła: iżby wyszła na ludzi poczciwych bogobojnych, roztropnych i rozsądnych a następnie pożytecznych dla kraju obywateli. Aby zaś cel ten dokładnie osiągnąć, nie dość jest Duchownemu, spuścić się ze wszystkiem na nauczyciela, ale ze swéj strony wielokrotnego starania szczędzić nie powinien. Ponieważ zaś wychowanie szkolne chociażby też i najlepsze przy złem wychowaniu domowém, rzadko kiedy pomyślne wydaje owoce, potrzeba, aby Duchowny dbający o dobre wychowanie młodzieży, zaczął do nauczaczania rodziców. Do tego zaś nie zabraknie mu sposobności, jużto wykaznjąc na kazaniach korzyść wynikającą z dobrego wychowania dzieci, tak dla dzieci jak i dla samych rodziców, jużto odwiedzając samych parafian w domu podczas kolendy lub innych czynności duchownych. Nawet przy spowiedzi nie powinien zaniedbywać zwrócenia bacznej uwagi rodziców na wychowanie dzieci. Osobliwie powinnien duchowny starać się, aby wykorzenił ów nieszczęśliwy wstręt do nauki pomiędzy ludem wiejskim wkorzeniony; zwykle bowiem lud tak rozumuje: *mój dziad i pradziad, ani pisać ani czytać nie umiał, a i tak żył, ja także nieumię a żyję; dlaczegożby moje dzieci żyć bez książki nie mogły?* Wstręt do szkoły między rodzicami jest do tego stopnia posunięty, że niekiedy rodzice przychodzą do nauczycieli i przynoszą kubany, aby ich dzieci nauczyciel ze szkoły wypisał, tak dalece nie mają wyobrażenia o pożytku szkoły! Niechęć tę możnaby usunąć przez przez praktyczne przedstawienia i pogwarki z ludem, gdyby przedłożyć: jak to pięknie, kiedy dzieci w kościele modlą się na książce, jak to dobrze, kiedy ich dzieci nauczywszy się w szkole potrafią przeczytać wezwanie do sądu, do komissyi, daléj że potrafią rachować i nie dadzą się oszukać, nareszcie przytoczyć, że wielu z wiejskiego stanu za pomocą nauki pozostawali urzędnikami, księżami i wysokie godności piastują. Z resztą, potrzeba przypomnieć obowiązek rodzicielski wychowania swoich dziatek, do którego pod grzéchem nawet ciężkim są obowiązani, a tak zasiewałoby się świeże i nowe ziarno w dotąd nieuprawnéj winnicy Pańskiéj, z którego plon najobfitszy zbieraćby można!

Po szkołach i urządzeniu czytelń ludowych, za dalszy środek szerzenia prawdziwéj oświaty między niższą warstwą społeczeństwa, uważamy zaprowadzenie Bractw religijnych, gdzie takowych nie ma, lub gdzie takowe istniały, odnowienie tychże. O tych więc teraz pomówiemy.

---

## III. O Bractwach po parafiach.

Wprawdzie wszystkie członki Kościoła węzłem jednéj i téj samej miary z sobą zespolone, stanowią już jedno wielkie Bractwo królestwa Bożego na ziemi. Atoli jest właściwém duchowi chrześcijańskiemu, że łączy on się w osobne ściślejsze koła, kółka i okręgi, że tworzy takie stowarzyszenia, które osiągnienie na drodze osobnéj, przez środki godziwe wszystkim przepisanego celu uświęcenia samego siebie i drugich, za główne sobie kładą zadanie. Z téj to istoty ducha chrześciańskiego powstały zakony i ztąd zawiązała się *vita canocica* kapłanów, ztąd poczęły się wszystkie najrozmaitsze Bractwa, które przyjąwszy za podstawę swojego istnienia szczególniejsze religijne i kościelne cele i mając odpowiednie temu ustawy swoje, tém się od zakonów różnią, iż nie przyjęły za powinność swoją wypełnienie wszystkich rad ewangielicznych i że jedynie we względzie moralnym pragną członków swoich oddzielić od świata. Bractwa takie w piérwszych wiekach chrześcijańskich nie istniały, ani też istnieć mogły w owych czasach krwawych przesladowań i ucisku, a gdyby nanet były, niemogłyby były wydać z siebie żadnych błogich owoców, bo do tego potrzeba zawsze życia i na zewnątrz i na wewnątrz spokojnego i bezpiecznego. Dopiéro w średnich wiekach napotykamy na ich zawiązek, przyczem duch korporacyjny we-wszystkich nieomal kierunkach i na wszystkie strony się szerzący, najwięcéj przyczynił się do urzeczywistnienia tych warunków.

Bractwa są rozliczne i rozmajte.

Do najbardziej rozgałęzionych w kraju naszym policzyć trzeba z Maryańskich: Bractwo Skaplerza — Różańca i lat temu nie wiele, założone Bractwo Wstrzemięźliwości; — daléj ś. Anny — arcybractwo miłosierdzia w Krakowie — ś. Wincentego a Paulo itp. Wszystkie te Bractwa mają cel religijny, swoje udoskonalenie i niesienie pomocy duchowéj i materyalnéj bliźnim swojim. Jak Polska długa i széroka, pewnie nie będzie parafii, gdzieby nie istniało jakie stowarzyszenie wiernych, które położyło sobie za zadanie zwiększać cześć i chwałę Boga w czasie uroczystego nabożeństwa przez występowanie z zapalonemi świécami, a w czasie procesyji z swojemi chorągwiami, feretronami etc godłami. Są to po parafiach wiejskich bractwa rolnicze z włościan złożone, a po miastach i miasteczkach naszych stowarzyszenia rzemieślnicze, z cechów garbarskiego, szewskiego, kuśnierskiego, krawieckiego złotników itp. składające się. Wszystkie odnoszą się do wieku XVI i XVII, włościańskich statutów, ani przywilejów nigdzie dopatrzyć się niemożna. Cechy te w wszystkich ważniejszych sprawach życia swojego z Kościołem ściśle zespolone, wytrwały w wierze, zwyczajach i obyczajach ojców naszych, aż po dni nasze, rządząc się samodzielnie i nosząc z ofiar swoich suchedniowych wielką pomoc kościołowi, w świecach, chorągwiach itp. rzeczach, które swoim kosztem sprawiały i utrzymywały. Widocznie zatem cechy te przyczyniały się występowaniem swoim przy publicznych obchodach i processyach i nabożeństwach do podniesienia i uświetnienia obrzędów Religii św. Rzecz się atoli zmienia ze zmianą czasu i nastaniem nowych w rzeczy duchowi katolickiemu przeciwnych stosunków. Dzisiaj państwo bierze w opiekę Bractwa i chce takowe uważać jako wszelkie inne stowarzyszenia w celach światowych—a towarzystwo, to nie Bractwo bo ostatnie jest obdarzone odpustami od Kościoła św. i zostaje pod bezpośrednim jego wpływem, towarzystwa zaś nie posiadają żadnych przywilejów Kościelnych i kościół o tyle obchodzą o ile składają się z członków wiarę prawowierną wyznających.

Organizacyja nowa wyzwala cechy po miastach, z pod wszelkiego wpływu i opieki Kościoła i stawia je w odosobnieniu. Żyjemy w czasach, gdzie wszystko się łączy i spaja w celu łatwiejszego osiągnięcia wytkniętego celu. Dążność ta do stowarzyszeń, która dziś tak wielki wywiera wpływ i tak olbrzymiego nabrała rozmiaru, znana już dawno kościołowi jako środek praktyczny do osiągnięcia zamiaru, potrzeba tylko ten środek na nowo wprowadzić w życie. I tak w miastach i

miasteczksch, gdzie istnieją rozmajte cechy tylko z imienia, potrzeba im nadać charakter bractw kościelnych, ponadawać statuta odnoszące się do dawnych przywilejów, uwzględniające przedewszystkiem duchowne potrzeby rzemieślników, postarać się o zatwierdzenie w Rzymie ( w myśl postanowienia Klemensa VIII papieża z dnia 7 grudnia 1707 r.) a tak dążność dzisiejszą ku stowarzyszeniom, cechą religijną zespolić a jak najściślej z matką Kościołem połączyć.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

---

## Kronika, korrespondencye i rozmaitości.

Kościół jest Matką całéj ludzkości, matką najczulszą i najtroskliwszą każdego narodu z osobna; podziela ona tak dobrą jak złą dolą swych dziatek, a każdy cios wymierzony na jedno z nich ugadza w samo jéj serce i zadaje rany głębokie. Ale Kościół jest nieśmiertelny; to też i narody, jakiekolwiek przechodziłyby koleje, nie mogą podlegać zniszczeniu, żadna je siła wroga nie zabija, żadne świata wypadki nie przywalą w grobie kamieniem zapomnienia i zaguby, jeżeli je ożywia i utrzymuje *duch* Kościoła św. To ich ożywcza siła, to żywioł nieśmiertelności, i gdyby w rozszarpanych nawet ciała politycznego kawałkach pogrzebanemi zostały w grobie, potęgą niezwyciężoną zmartwychpowstanią. Polska ma tego ducha i nic jéj niepokona, póki bić w niej będzie to tętno Boskiéj siły. Wstrząśnienia bolesne, jakich tak dawno doświadcza, są ogniem czyszczącym jéj cnotę i wzmaniającym wiarę; wszelkie pozorne klęski, cierpienia, nieszczęścia i trudy, składają się tylko na wieniec jéj zwycięstw i tryumfówe względzie wyższym, duchownym, moralnym, bo z nich wychodzi świetniejszą, doskonalszą. Opatrzność św. zamienia jéj zło w dobro niezpożyte. Niedopatrują się tego krótkie, płytkie i skrzywione, umysły sądzą o rzeczy z jéj powierzchności, a nie wnikając w jéj głębią; dla czego ich działem rozpacz i martwota.

Ale patryjoci bezstronni i światli pojmują należycie, ten ścisły religiji z narodowością stosunek, wiedzą, co jest dla Ojczyzny piętą Achillesową. Zdrajcą więc, kto nie strzeże pilnie tego klejnotu spuścizny po Przodkach naszych najdroższego, wrogiem, kto weń pocisk miota mordeczy; wszakże sam nikczemnik rozbije się w szalonym zapędzie na pianę, jak fala wichrem rzucona na opokę, bo naród, to nie pojedynczy człowiek, któryby się pozwolił położyć trupem, jest w nim ziarno zdrowego rozsądku i złoto szlachetnych zapałów, od którego wicher szaleństwa odmiecie plewę bezbożności. Wszakże drzewo tém silniejsze, im więcéj w niem gałęzi zielonych, im więcéj zdrowych soków. Prawowierni i zacni synowie Kościoła, to siła, to nadzieja narodu cała, to gwiazdy na tle wieków i najlepsi obrońcy narodowéj sprawy.

Jednym z takich mężów, najznaczniejszych synów Kościoła i ojczyzny, był s. p. *Cezary Plater*. Oddał mu zasłużoną pochwałę *Tygodnik katolicki* w num. 7 stron. 107. a *Czas* z 21 bm. n. 42 podał charakterystykę téj osobistości mistrzowskiém skreśloną pióren, którą dla zbudowania przekazujemy niezatartéj pamięci w tém naszém czasopiśmie, umieścimy w numerze następnym.

---

Wstrząśnienia polityczne, zwykle bardzo wrogie Kościołowi św. to jedno mają dobre w sobie, że pobudzają jego członki do energicznego wystąpienia, do rozwinięcia sił w spoczynku uśpionych, do ofiar i życia więcéj czynnego, dla ocalenia wyznawanych przez się zasad wiary i obyczajności. *Vis vi repellitur*, powiedział *Cicero.* To też i obecnie coraz widoczniejszém krzątanie się około podniesienia ducha i serca, w gromadzeniu środków działania w Kościele użytecznego, skutecznego, zbawczego; lubo przyznać ze smutkiem należy, iż dzieje się to nie w tak rozległym rozmiarze, jakby sobie wypadało życzyć: opierają się temu z jednéj strony zakorzeniony nałóg, już nie powiemy jaki... z drugiej strony uprzedzenie umysłów krótko widzących. — Trzeba nam *wszystkim* wziąść się szczérze do pracy i trudów, *quia Annibal ante portas*!.. Do broni naszéj policza się *słowo* ustne i pisane; uczmy się robić nią umiejętnie, a zwyciężymy prędzéj.

Robimy tę uwagę załączając *Prospekt na dzieło: Zasady wymowy.. przez ks. Józefa Szpaderskiego* mające wyjść z druku pod kierownictwem ks. *W. Serwatowskiego,* i zachęcamy, zwłaszcza młodszych, do licznego udziału w prenumeracie. Oszczędnie zatém z wydatkami i z czasem; aby można i nabywać środki kształcenia się, i z nich korzystać......

---

Szanownym Czytelnikom, którym pod następującemi Liczbami — od początku roku bieżącego Nr.—Czasopisma ›Krzyż‹ bywają posyłane, przypominam się o łaskawe wkrótce nadesłanie przedpłaty.

1.—3.—9.—11.—13.—38.—39.—41.—42.—58.—66.—67.—75.—81.—91.—94.—100.—104.—105—110.—113. 117.—122.—123.—139.—143.—148.—156.—168.—172. 179.—180.—182.—198.—201.—203.—216.—218.—221. 223.—238.—241.—244.—248.—249.—262.—267.—273. 274.—276.—280.—282.—283.—286.—287.—296.—297.

*Nakładca.*

---

Redaktor odpowiedzialny Ksiądz Wincenty Piksa. — Nakładem i Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza.